

Lukas podszedł nieco bliżej, by lepiej się przyjrzeć domostwu. Czy to naprawdę tutaj, tego szukał, temu poświęcił tyle wysiłku i czasu? Czy przeszedł tę całą drogę po to tylko, by znaleźć niewielką chatę, zawaloną szepę i kawałek poletka? W jego pamięci wszystko wyglądało nieco inaczej.

Lukas od urodzenia mieszkał we wsi Nilia, należącej do królestwa Annaul. Była to cicha i rzadko odwiedzana przez podróżnych, bądź kupców wioska. Nie posiadała ona żadnych naturalnych bogactw, nie leżała na szlaku handlowym, zamieszkiwali ją głównie rolnicy. W wiosce mieszkało niewielu ludzi i składała się ona z kilkunastu zaledwie chat, spośród których trzy lub cztery pozostawały zwykle niezamieszkane. Adria przeprowadziła się do Nilii, po tym jak jej stary dom legł w gruzach trafiony odłamkiem skały przez olbrzyma. Rodzina cudem ocalała, lecz rodzice dziewczynki, obawiając się nasilających się ataków gigantów na ich rodzinną wioskę opuścili Tarcję i zajęli dom tuż obok chatki rodziców Lukasa. Dzieci były bardzo zadowolone z tego sąsiedztwa, zwłaszcza chłopiec, który do tej pory nie miał żadnego towarzystwa w swoim wieku.

Lukas i Adria ciągle bawili się wspólnie i wszędzie ze sobą chodzili - nad rzekę, do lasu, albo do pobliskich kamieniołomów. Lata mijały a oni wciąż trzymali się razem. On wyrósł na przystojnego, wysokiego mężczyznę o zielonych oczach i długich jasnych włosach, ona na czarnowłosą młodą kobietę o ładnej, choć nieco smutnej twarzy. Zastąpili teraz codzienne gonitwy po okolicy długimi spacerami i rozmowami o przyszłym, wspólnym życiu. Upatrzyli sobie nawet jedną z wolnych chat we wsi na swoje mieszkanko, za dwa miesiące miał być ich ślub.

- Królewski posłaniec jest we wsi - krzyknął Martuf.

- Co? On nigdy tu nie zagląda - powiedziała Tenca - Nawet po podatki nie opłaca mu się tutaj przyjeżdżać.

- Nie wróżę nic dobrego z tego powodu - dodał Martuf - Lepiej chodźmy zobaczyć, o co chodzi.

Ludzie ze wsi, którzy go widzieli poszli na okrągły placyk położony w centrum wioski. Posłaniec odczekał kilka minut, aż zbierze się ogół mieszkańców i wtedy rozpoczął czytanie przygotowanego zwoju:

- Mieszkańcy Nilii, zgodnie z królewskim dekretem powołując się na piątą księgę praw Annaul, rozdział trzeci o przymusowej służbie wojskowej, w obliczu nadchodzącej wojny ogłaszam nabór wszystkich mężczyzn, którzy zdolni są do walki. Rodziny wcielonych dostaną po dziesięć dukatów, w ramach odszkodowania, a w razie gdyby któryś zginął dostaną kolejne dziesięć. Od poboru nie ma żadnych zwolnień. Jedynym powodem do zwolnienia jest brak ręki lub nogi bądź ślepotą. Od poboru zwolnieni są też starcy i chłopcy poniżej trzynastego roku życia. Wszyscy oni jednak również winni się zgłosić, gdyż jedynie książę Jorik osobiście będzie decydował o takowym zwolnieniu. Jeżeli ktoś nie zgłosi się dobrowolnie, zostanie wcielony siłą, w tym jednak przypadku rodzina odszkodowania nie dostanie.

- Nie mogę pójść na wojnę - powiedział Lukas - Nie teraz, kiedy planujemy się pobrać.

- Nie możesz unikać poboru - odpowiedziała Adria - Możesz być pewien, że ja będę tu na ciebie czekać. Rok, czy dwa lata rozłąki nic nam nie zrobi. Jestem pewna, że wkrótce wrócisz i wtedy zawsze będziemy już razem.

- Wrócę do ciebie, najszybciej jak będę mógł. - rzekł młodzieniec ze łzami w oczach.

- Tylko nie rób żadnych głupstw. Nigdy cię nie zapomnę. Ty o mnie też nie zapomnij. Pamiętaj, zawsze będę na ciebie czekała.

Kilka dni później Lukas wraz z innymi podobnymi do niego ochotnikami maszerował na bezsensowną wojnę za króla, którego nie tylko nigdy nie widział, ale nie mógł sobie nawet przypomnieć jak ten ma na imię.

Z biegiem czasu jego oddział oddalał się coraz bardziej od rodzinnego domu i każdego dnia mniej ludzi z jego rodzinnej wioski walczyło wraz z nim. Pewnego wieczoru oddział został podzielony na dwa

mniejsze, z których ta część, gdzie trafił zielonooki, miała wyruszyć na zwiady.

- Teraz, albo nigdy - szepnął jasnowłosy młodzieniec.

- Czy jesteś pewien, że powinniśmy uciekać? - spytał Herman - Jeżeli nas złapią mogą nas nawet powiesić.

- Idę z tobą, albo bez ciebie. - obruszył się Lukas.

- Ja zostaję, jeżeli nawet uciekniemy, a wieść o tym dojdzie do króla, lub do naszej wioski schwytają nas lub będziemy musieli już zawsze się ukrywać. - powiedział Herman, który najwyraźniej stracił ochotę na ucieczkę.

Już nie pierwszy raz zielonooki w ostatniej chwili zrezygnował z ucieczki. Wiedział, że mało prawdopodobne było by król przejmował się każdym uciekinierem, nie chciał jednak uciekać sam. Niestety kolejny namówiony przez niego kompan zawiódł w ostatniej chwili. Jasnowłosy położył się, nie mógł jednak zasnąć, myślał o swojej ukochanej, której od tak dawna nie widział, patrzył w ciemność przypominając sobie znajomą twarz. Usnął późno i na krótko, bowiem przed świtem został dość brutalnie wyrwany ze snu mocnymi szturchnięciami. Próbował krzyknąć, ale ktoś zatykał mu usta.

- Cicho - szepnął Zea dowódca jego oddziału - idziemy.

- Dokąd? - wymamrotał Lukas, jeszcze nie do końca obudzony.

Zea raz jeszcze nakazał milczenie, po czym zabrał się za budzenie Hermana. Gdy już mu się to udało, zabrał obydwu przed namiot, gdzie czekało jeszcze dwóch wojaków. Szybko wyjaśnił wszystkim, że idą na zwiady, gdyż jak dowiedział się z zeznań jeńca wrogowie mają w pobliżu obóz. Teraz mieli się udać w miejsce, które wskazał pojmany przez nich ubiegłego dnia mężczyzna. Wyruszyli niezwłocznie. Przez kilkanaście minut przekradali się mokrymi od porannej rosy krzakami i wysokimi trawami. Nie odzywali się do siebie świadomi niebezpieczeństwa, rozglądali się jedynie uważnie na boki. Było wciąż ciemno i cicho, a każdy najmniejszy szelest w zaroślach, szum skrzydeł nietoperza czy rechot żaby natychmiast odwracał głowy zwiadowców w tym kierunku. Jedynie Zea parł pewnie na przód, o kilka kroków przed nimi, nie zwracając uwagi na takie drobiazgi.

Nagle odwrócił się i zaczął dawać znaki rękoma, nie został jednak zrozumiany przez swą drużynę. Ledwie słyszalny świst zwrócił ich uwagę gdzieś w jego kierunku, lecz nieco dalej. Dowódca padł twarzą na ziemię, a z jego pleców wystawały trzy strzały. Kolejny świst spowodował, że kilka strzał wylądowało obok pozostałych, a jeden z towarzyszy jasnowłosego złapał się za brzuch i uklęknął. Lukas przewrócił się na twarz, przetoczył się w pobliskie krzaki, przebył kilka kroków na klęczkach, po czym podniósł się i zaczął biec na oślep.

- Nie mogę tu zginąć. Muszę stąd jak najdalej uciec - powtarzał sobie w myślach. Oczyma wyobraźni widział już, jak uciekając w ten sposób trafia wprost do swojej wioski, więc biegł coraz szybciej. Zielonooki musiał nieco zwolnić, przedzierał się teraz bowiem przez kępę wysokich na nieco ponad metr drzewek. Zaczynało już świtać, niebo najpierw zrobiło się szaroniebieskie, a następnie zaczęło przybierać pomarańczowy odcień. Niewielka grupka chmurek w kształcie czapki przysłaniała miejsce, gdzie za chwilę powinno pojawić się słońce.

Zielonooki zatrzymał się - jakieś trzysta metrów przed nim znajdował się jego obóz. W tym świetle doskonale było widać, że właśnie rozegrała się tam walka, najprawdopodobniej jego towarzysze zostali zaskoczeni, gdy byli pogrążeni jeszcze we śnie. Nad obozowiskiem unosił się dym, namioty było przewracane, a obok nich leżały zwłoki jego rodaków. W obozie stacjonował teraz oddział wroga, co rozpoznał po powiewających na wietrze pomarańczowo-złotyach proporcach. Zaczął się odruchowo cofać. Wtem usłyszał za sobą trask - był w pułapce, od strony zarośli nadchodził oddział wojowników. Lukas nawet nie próbował się bronić, odrzucił swój miecz - nie chciał walczyć, chciał przeżyć.

Po krótkim przesłuchaniu trafił do glizjańskiej niewoli. Przebywając w więzieniu w Timur jasnowłosy poznał starego Gree, który siedział w lochach tak długo, że całkiem zapomniał, kiedy i za co właściwie tu trafił.

- Zapomnij o tej swojej Arii, czy jakoś tam. - mawiał Gree, i dodawał - A kto by czekał osiem lat.
- Ona na pewno na mnie czeka. Przysięgaliśmy sobie, że zawsze będziemy razem. - odpowiadał Lukas.
- Ech tam, młody jesteś jeszcze i głupi. Na pewno znalazła sobie do tej pory innego chłopca. Jak stąd wyjdiesz, o ile wyjdiesz - zaciągnij się do wojska albo najmij się jako ochrona do kopalni lub przy jakimś bogatym kupcu. Zapomnij o niej i o tej wiosce. - mówił Gree, jakby te słowa miały w czymś pomóc, albo uprzyjemnić pobyt zielonookiemu w więzieniu.

Minęło kilka lat. Władcy zapomnieli, o wzajemnych zatargach, najwyraźniej koszty przedłużającej się wojny zaczęły przewyższać ewentualne korzyści z jej wygrania, więc doszło do spotkania, podpisano traktat i wojna skończyła się. Niektórzy mieli szczęście, zostali uwolnieni i mogli wrócić do domu - Lukas był jednym z nich. Nawet stary Gree, najprawdopodobniej przez pomyłkę, ponieważ nie był jeńcem wojennym, trafił na wolność. Nie był on jednak zbytnio szczęśliwy z tego powodu i zapewne, gdyby ktoś oczywiście zapytał go o zdanie w tej kwestii, wolałby pozostać w więzieniu.

- Gdzie ja się podzięję? Co będę robił? Nie zabrałbyś mnie ze sobą? - spytał Lukasa.
- Niestety myślę, że moja droga prowadzi gdzie indziej niż twoja. - odpowiedział zapytany.
- A więc jednak... - Gree zawahał się i tylko machnął ręką. - Za stary jestem na dalekie podróże. - i dodał
- To już lepiej odrąbię sobie rękę i pójdę żebrac jako kaleka wojenny.

I poszedł każdy w swoją stronę. Jasnowłosey wędrował wiele dni, zwłaszcza, że nikt nie wiedział gdzie leży wioska, o którą pytał. Przez ten czas odkąd wyruszył z domu jego wygląd znacznie się zmienił: jego twarz niegdyś zawsze uśmiechnięta nabrała poważnego charakteru, porwana licznymi zmarszczkami i kilkoma bliznami, jego gęste włosy z koloru słomkowego zmieniły barwę na jasnopopielatą, sylwetka z dumnie wyprostowanej zmieniła się w lekko przygarbioną.

- Nilia? Nie znam takiej wioski, ale nie idźcie dalej panie, jeżeli wam nie koniecznie, bo tam to już teraz zagranica. - odpowiedział zapytany tubylec. Lukas jednak nie zrezygnował, tylko poszedł dalej. Czasami zatrzymywał się u kogoś na kilka dni by mu pomóc w gospodarstwie, a przy okazji dostać nieco jedzenia i trochę grosza na dalszą podróż. Czasami załapał się do wycinki, to znów jako ochrona jakiegoś wozu kupieckiego.

Minął kolejny rok tułaczki i jasnowłosey zaczynał już tracić nadzieję. W pewnym momencie okolica zaczęła wydawać mu się znajoma: To nareszcie to, to moja wioska - myślał. Był tak podekscytowany, że aż brakło mu tchu. Od razu wiedział gdzie się skieruje - prosto do domu Adrii. Ale nim tam doszedł dopadły go wątpliwości:

- Może ona już na mnie nie czeka? Pewnie ma męża i gromadkę dzieci, zupełnie jak mówił Gree. - Szedł jednak dalej, przyspieszył nawet kroku by pozbyć się głupich myśli:

- Adria mnie kocha, obiecała, że będzie na mnie czekać, że mnie nie zapomni. Ona by mnie nie zdradziła.
- wtedy przemknęła przez jego głowę jeszcze inna myśl - Minęło tyle lat jakże ona musiała się zmienić? Ja sam zresztą jestem już innym człowiekiem. Zwolnił nieco kroku przyglądając się miejscom, których dawno nie widział. Mijając kolejne z rzadka rozsiane budynki przypominał sobie te wszystkie lata, które tu spędził, a które zdawały się teraz jak sen. To musi być tutaj...

Lukas podszedł nieco bliżej, by lepiej się przyjrzeć domostwu. Czy to naprawdę tutaj, tego szukał, temu poświęcił tyle wysiłku i czasu? Czy przeszedł tę całą drogę po to tylko, by znaleźć niewielką chatę, zawaloną szopę i kawałek poletka? W jego pamięci wszystko wyglądało nieco inaczej. Nie, nie mógłby przeżyć rozczarowania. Ta myśl, że kiedyś tu wróci trzymała go przy życiu przez te wszystkie lata a teraz, kiedy był o krok - zawahał się.

- Musiałem się pomylić. - powiedział sam do siebie w myślach - To nie może być tutaj, to nie moja wioska. Odwrócił się i poszedł szukać tego, czego nie mógł już odnaleźć.

A Adria czekała...

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reviser, dodano 25.11.2008 10:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.